

RACJONALISTA

272/61/43

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II

WARSZAWA—STYCZEŃ—1931

№ 1

T R E Ś Ć: Tadeusz Kotarbiński: Obowiązek nienaukowości. Józef Landau Najbliższy dogmat. Władysław Kowalski: Burza w uniwersytecie List Matki. Dokumenty. Parę słów prawdy. Odpowiedzi Redakcji.

Biblioteka Jagiellońska



1002905382

Myśl Wolna nie jest doktryną
jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

T A D E U S Z K O T A R B I Ń S K I.

Obowiązek nienaukowości.

Warto przypomnieć niektóre miejsca z przysięgi antymodernistycznej, przepisanej kapłanom katolickim w rozporządzeniu papieskim bardzo niedawnym, z przed lat dwudziestu dopiero. Oto pierwszy fragment: „...uznamę niezachwianie i przyjmuję wszystko bez wyjątku, co nieomylny Urząd nauczycielski Kościoła określił, ogłosił i objaśnił..“ A więc profesor Wydziału Teologicznego, ksiądz katolicki, musi uznawać za nieomylną pewną instytucję. Ale profesor winien być rzeczoznawcą w swoim przedmiocie, rzeczoznawca winien mówić prawdę o rzeczy wedle swego przekonania po zbadaniu danych i bezstronnym namyśle. Może się zobowiązywać tylko do mówienia prawdy wedle swego najlepszego rozumienia i nie ma prawa zaciągać żadnych zobowiązań, z tem niezgodnych. Jest

on jak ekspert w sądzie; a cóżby powiedziano o ekspercie sądowym, któryby się przed ekspertyzą skrupował przysięgą, że będzie uznawał za nieomyłne opinie strony trzeciej, n. p. komisji jakiegoś, choćby bardzo dlań szanownego, zrzeszenia współspecjalistów? Ta zaprzysiężona niewola wobec nieomyłnego rzekomo autorytetu stwarza sytuację nieznośną dla każdego krytycznego głosiciela prawdy. Niemniej winna być ona nieznośną dla świadomego swych zadań uniwersytetu, który wydziałów katolickich, zbudowanych na takim zaprzeczeniu rzetelnie naukowej postawy, w swoim łonie cierpieć nie może. A cóż dopiero, jeżeli owa nieomyłna rzekomo instytucja głosi się nadto posiadaczką doktryny, wprost od Boga otrzymanej, i to przekonanie wśród całego pocztu podobnych orzeczeń profesorowi respektować i utrzymywać każe. Czas już wielki, by uniwersytety przestały tolerować u siebie katedry do takich doktryn i wydziały, pełne takich katedr. Uniwersytety muszą uwolnić się od kapłanów, przypisujących sobie posłannictwo boże, podobnie jak ludy oświecone zlikwidowały monarchów, głoszących się władcami z bożej łaski.

Ale słuchajmy dalej. „Nadto—powiada nasz tekst przysięgi — z należną czcią i posłuszeństwem przyjmuję potępienia, orzeczenia i wszystkie przepisy zawarte w encyklice Pascendi i w dekrete Lamentabili, a zwłaszcza te, które dotyczą t.zw. historii dogmatów“. A w innem miejscu: „...stanowczo odrzucam pogląd heretycki o takim rozwoju dogmatów, który przypuszcza w tychże zmianę jednego znaczenia w inne, różne od tego, jakie przedtem było w kościele, a także potępiam wszelki błąd, który depozyt Boży, powierzony Oblubienicy Chrystusowej, aby go wiernie strzegła, chce zastąpić wymysłem filozofji lub tworem ludzkiego sumienia, co powoli pracą samych ludzi powstawało i doskonaliło się—podległe i nadal takiemu doskonaleniu“. Otóż, przedewszystkiem, profesor uniwersytetu nie ma prawa przyjmować z posłuszeństwem czyichkolwiek orzeczeń w sprawach historycznych. Przeciwnie, zarówno uczciwość jak charakter zawodu wymagają od niego, by głosił to, co uważa za prawdę, a w przypadku przeciwnych wymagań z czyjejkolwiek strony głosił to, co uważa za prawdę, z całym nieposłuszeństwem. Lojalny wobec przysięgi posłuszny historyk doktryn religijnych albo nie dojdzie do słusznego przekonania, że treść dogmatów zmieniała się w ciągu wieków i że doktryna Kościoła katolickiego jest, równie jak mity greckie lub treść Koranu, ludzkim wymysłem: i w takim przypadku co wart taki przesądny i niedomyślny historyk? — albo dojdzie do takiego przekonania, lecz będzie musiał wbrew niemu nauczać, jako związany przysięgą (no i, nie zapominajmy, cenzurą władz kościelnych, pozauniwersyteckich,

Wydział Teologiczny w kurateli mających). Może zresztą uchroni się nasz historyk od takiego konfliktu, jeśli ściśle trzymać się będzie oburzającego zakazu, dotyczącego metody pracy. „Również — brzmi przysięga — odrzucam taką metodę pojmowania i tłumaczenia Pisma Św., która... krytykę tekstu uważa z karygodną lekkomyślnością za jedyne i najwyższe prawidło. Prócz tego odrzucam zdanie tych, którzy utrzymują, że uczony, zabierający się do wykładu historii teologii lub do pisania o tych rzeczach, powinien przede wszystkim wyzwolić się z uprzedniego zapatrywania już to o nadnaturalnym początku tradycji katolickiej, już to o boskiej pomocy, przyobiecanej Kościołowi do zachowania nieprzerwanie prawdy objawionej, a następnie pisma każdego z Ojców Kościoła tłumaczyć wyłącznie według zasad naukowych bez oglądania się na jakąkolwiek wyższą powagę, z zastosowaniem tej swobody wyrokowania, jaka jest przy badaniu dokumentów świeckich“^{*)}. Wspaniały zaiste passus. Co powiedziano, to powiedziano jasno i wyraźnie. Wiemy, czego się tu wymaga od historyka naukowca, wiemy, na co ma podpisać cyrograf profesor uniwersytetu. Na tej drodze doczekamy się niedługo rozporządzeń, zabraniających wogóle uprawiania rzetelnej nauki w uniwersytecie, zwłaszcza skoro sama młodzież w znacznej swej części chce mieć samych prawdziwie katolickich profesorów, a Kościół katolicki *expressis verbis* zakazuje historykom stosowania w całej rozciągłości metody naukowej.

JÓZEF LANDAU.

Najbliższy dogmat.

W chwili, gdy Watykan przygotowuje się do ogłoszenia jeszcze jednego dogmatu: wskrzeszenia Marji i cielesnego jej wniebowzięcia, warto przypomnieć sobie, jakimi drogami szedł historyczny rozwój pojęć o Matce Boskiej — od początkowej zupełnej obojętności aż do krańcowego uwielbienia, które najprawdopodobniej zakończy się ubóstwieniem. W rozważa-

*) Wszystkie powyższe przytoczenia z formuły przysięgi antymodernistycznej, przepisanej przez „*Motu proprio*“ z d 19 1910, podano według pracy ks. dra Andrzeja Dobroniewskiego p. n. „*Modernizm i moderności*“ (Poznań 1911), patrz str. 66 i nast.—Podkreślenia moje.

niach tych chcemy się ściśle trzymać faktów historycznych i tych faktów ewangelicznych, które, przytaczając opowieści o Marji Pannie, nie przeczą sobie wzajemnie, a więc — dają możliwie dokładne wiadomości.

Dlatego też musimy przede wszystkim odrzucić koncepcję poczęcia z Ducha Świętego, o którym św. Marek ewangelista zupełnie nie wspomina. Zastrzegamy się, że w tej chwili nie mamy zamiaru dowodzić irracjonalności samego pojęcia zapłodnienia dziewic przez bogów; opowiadań podobnych pełno w mitologiach wszystkich narodów. Chodzi nam o wywód logiczny z przesłanek religijnych, a więc pochodzących z samych źródeł wiary. I właśnie z tego punktu widzenia musimy uznać opowieść o interwencji boskiej w ewang. św. Mat. i św. Łuk. za późniejsze wstawki, mające uzasadnić boskie pochodzenie Jezusa; gdyż niemożliwem byłoby przypuścić, aby św. Marek, opowiadając o życiu Chrystusa, zapomniał o tak ważnym fakcie, jak boskie jego pochodzenie. W samej ewang. Mat. znajdujemy wyjaśnienie konieczności tej wstawki: „A to się wszystko stało, aby się wypełniło co jest powiedziane od Pana przez proroka mówiącego: Otopanna w żywocie mieć będzie i porodzi syna (Mat. 1—22, 23)“. Jest to proroctwo Izajasza (7—14), a ponieważ trzeba było dowieść żydom, że Jezus jest owym oczekiwanym mesjaszem, więc tworzyło się historję jego urodzenia podług mistycznych przepowiedni proroków.

W samych ewangeljach synoptycznych Marja prawie wcale się nie ukazuje. A gdy się zjawia — to raczej w świetle ujemnem, jak wtedy, gdy przychodzi z dziećmi do Jezusa, nauczającego w Kafarnaum, a prorok obojętnie oświadcza, że matką i braćmi są mu uczniowie jego. Nie należy się temu dziwić: religja żydowska wyznaczała kobietom tak poślednie miejsce, że — z nader nielicznymi wyjątkami — nie odgrywały one w życiu społecznem żadnej roli. Ewangelisci i apostołowie, przeważnie żydzi, wyrosli w tych pojęciach, i o matce Jezusa wogóle nie wspominali. Najmniejszej też niema wzmianki o matce Jezusa w licznych listach apostołów, stanowiących właściwą podstawę religji chrześcijańskiej.

Dopiero gdy chrystjanizm odbiegł od swego źródła żydowskiego i począł przystosowywać się do greckich i rzymskich pojęć i poglądów, imię Marji poczyna być czczone, jak czczone były inne boginie starożytności; tworzyły się legendy o dziewiczości matki Boga, o jej wiecznej czystości, o jedynorodztwie Jezusa, nawet wbrew najoczywistszym świadectwom ewangelistów, którzy przytaczają imiona starszych i młodszych braci i siostr jego. „Czyż matki jego nie zowią Marja, a braci jego Jakób i Józef, i Szymon i Judasz. I siostry jego

czy nie wszystkie u nas są?“ (Mat. 13—55, Mar. 6—3, Łuk. 4—22) „Izali ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy?“ (Jan 6—42).

Właściwa wszakże cześć, oddawana Marji Pannie, wzięła początek w walkach z nestorjanizmem, w 5-ym wieku. Nestor (Nestorius), presbyter w Antjochji, później patriarcha konstantynopolski nauczał, że pierwiastek boski i ludzki w Jezusie nawet po połączeniu się w jednej osobie, zachowały swoje właściwości indywidualne; nie należy więc widzieć w Marji rodzicielki Boga, a tylko matkę Jezusa. Pogląd ten dzieliły prawie wszystkie kościoły wschodnie. Na tem tle powstała zażarta walka między biskupami różnych miast; dopiero w roku 431 sobór Efezki potępił naukę Nestora, co zresztą bynajmniej nie przekonało jego zwolenników o czysto-boskiem pochodzeniu Chrystusa. Jeszcze dwieście lat szerzyli nestorjanie swoje poglądy w Persji, Mezopotamji i Arabji, przyjąwszy nazwę chaldejskich chrześcijan. I trzeba było dopiero Tamerlana, aby zniszczyć tę herezję. Zresztą — niezupełnie. Dzisiaj jeszcze liczymy około 200.000 nestorjan w Azji, nie widzących w Marji matki boskiej i nie uznających żadnych sakramentów, prócz chrztu, wieczerzy (bez przeistoczenia) i kapłaństwa (bez celibatu). Możliwy więc śmiało powiedzieć, że nestorjanie zachowali najczystsza formę chrystjanizmu ewangelicznego.

Natomiast kościół „prawowierny“, drogą zrozumiałej reakcji przeciwko nestorjańskiej „herezji“, począł pogłębiać pojęcie świętości rodzicielki Boga: Marja rodzi Jezusa bez bólow i bez ludzkiej pomocy — i zostaje dziewicą, jest więc Bogarodzicielką (Theotokos). Staje się ideałem czystości, najświętszą wśród świętych, królową nieba i orędowniczką ludzi wobec Boga, wobec czego zjawiają się specjalne modlitwy: Ave Maria, różańce, litanje Lauretańskie. Poświęca jej się różne dni w roku, naprzód obyczajowo, później dekretalnie; od 11-go wieku przyjmują liczne zakony męskie i żeńskie nazwy marjańskie, jak karmelici, serwici, salezjanie i t. p.; Ojcowie kościoła stworzyli specjalnie dla niej psalterze większy i mniejszy, (Psalterium minus — majus) następnie biblię specjalną, (Biblia Mariana); nie cofnęli się nawet przed twierdzeniem, że sam Bóg Ojciec umiłował Marję. A potem, w dalszym rozwoju świętości, już nietylko Marja rodzi Jezusa niepokalanie, lecz i sama jest poczęta niepokalanie, bez grzechu pierworodnego.

Święta Marji Panny są nader liczne w kościele rzymskim. Są „większe święta“, obowiązkowe dla całego kościoła rzymskiego, i „mniejsze święta“, obchodzone tylko w niektórych okolicach, lub niektórych krajach. Powstawanie tych „święt

większych“ — są to słupy, znaczące drogę rozwoju czci Marji Panny; musimy je więc przytoczyć:

1) **Zwiastowanie** — (25 marca); na pamiątkę poselstwa anielskiego, na podstawie ewang. Łuk. 1—26—38; święto, wynikające z samego założenia boskiego pochodzenia Jezusa.

2) **Oczyszczenie** — (2 lutego); święto to powstało w 6-tym wieku, na pamiątkę zjawienia się Marji w świątyni, celem złożenia ofiary oczyszczającej, zgodnie z rytuałem żydowskim.

3) **Narodziny** — (8 września); obchodzone od VII wieku.

4) **Wniebowzięcie** — (15 sierpnia); początkowo święto to zwało się dniem snu (dormitio Mariae) t. zn. śmierci i obchodzone było 18 stycznia; gdy wszakże wzrastająca cześć matki Boga nie mogła się pogodzić z myślą o jej naturalnej śmierci, powołano się na legendę, nie zapisaną zresztą w żadnej z ksiąg kanonicznych, o znalezieniu w grobie jej lilij, miast ciała, i oświadczono, że Bóg wskrzesił Marję z grobu i wziął ją z ciałem do nieba. Dotychczas jest to tylko święto powszechne w kościele rzymskim; do ogłoszenia tego właśnie dogmatu o cielesnem wniebowzięciu Marji przygotowuje Watykan umysł rzymskich katolików od dłuższego już czasu.

5) **Nawiedzenie** — (2 lipca); święto ustanowione przez św. Bonawenturę, generała franciszkanów w r. 1263, a zatwierdzone, jako święto powszechne przez sobór w Bazylei w r. 1441 — na pamiątkę odwiedzin Marji u Elżbiety.

6) **Niepokalane Poczęcie** — (8 grudnia); święto to wprowadzone w Lyonie w XII wieku, stało się przedmiotem zażartych walk, głównie między franciszkanami a dominikanami, którzy nie chcieli uznać możliwości narodzenia się Marji bez grzechu pierworodnego. Walki te trwały prawie trzysta lat, aż sobór w Bazylei w r. 1439 poświadczył niepokalane poczęcie, a zarządzenia papieży Innocentego XII (1693) i Klemensa XI (1708) podniosły to święto do godności *Testum duplex secundae classis*. Od tego już tylko jeden krok do dogmatu. I rzeczywiście, papież Pius IX, dnia 8 grudnia 1854 ogłasza nowy dogmat „Niepokalanego Poczęcia“.

Prócz powyższych sześciu „większych świąt“, kościół rzymski liczy jeszcze trzynaście „świąt mniejszych“ obchodzonych, jak już mówiliśmy, tylko w pewnych krajach lub też jako pół-święta; niektóre są znane i u nas, jak: N. P. M. Śnieżnej — (5 sierpnia), Szkaplerznej (16 lipca), Ofiarowanie (21 listopada) Oczekiwanie (18 grudnia) i t. p.; niektóre są nam prawie obce, jak np.: Imieniny N. P. M., Sie-

dmi Boleści, Siedmiu Radości i t. p. Prócz tego poświęcono też Marji cały miesiąc maj.

Reformacja początkowo nie tknęła czci Marji, Luter również uznawał nienaruszone dziewictwo Bogarodzicielki, i w związku z tem — jej specjalne stanowisko wśród ludzkości. Ale reformacja ograniczyła się na tem twierdzeniu i nie wywyciągała dalszych konsekwencji. Toteż cześć ta nie oparła się racjonalizmowi oświeceńskich wieków. Już Luter zatrzymał tylko te święta Marji, które miały bezpośredni związek z Jezusem, a więc: Oczyszczenie, Zwiastowanie i Nawiedzenie; ale z biegiem lat i te święta zostały zarzucone: kościół protestancki — jest to tylko kościół Jezusowy.

Badanie powyżej podanych faktów i zestawianie dat wyjaśni nam z pewną dokładnością drogę, po jakiej kroczy, bo kroczyć musi konsekwentnie, kościół rzymski w swym stosunku do Marji Panny:

a) boskie pochodzenie Jezusa prowadzi do uznania jedynorodzoności jego, wbrew opowieściom ewangelicznym;

b) z jedynorodzoności Jezusa wypływa konieczność ustalenia dziewiczości Marji, przed i po urodzeniu Jezusa;

c) z tego wynika znów konsekwentnie świętość narodzin Marji, jako „naczynia łaski bożej“, a więc — niepokalane poczęcie;

d) logicznym wynikiem niepokalanego poczęcia musi być cudowna śmierć, bo kto się cudownie urodził, nie może naturalnym sposobem umrzeć; a więc — wskrzeszenie i cielesne wniebowzięcie.

Niema też najmniejszej wątpliwości, że dogmat ten zostanie wkrótce ogłoszony, i raz na zawsze ustali powszechną już zresztą wiarę w to wśród zwolenników kościoła rzymskokatolickiego.

Jakież może być następny etap? Trudno bawić się w przewidywania. Zdaje się jednak, że żelazna konsekwencja pierwszego błędnego skomentowania ewangelji musi doprowadzić prędzej czy później do zupełnego zrównania Marji z Świętą Trójcą, czyli do ostatecznego jej „ubóstwienia“, co właściwie w praktyce religijnej już się dawno stało. Chodzi tylko o ostatni krok — o zdogmatyzowanie tej wiary.

A widzieliśmy, że Watykan nie zawahał się nawet przed ustaleniem dogmatu nieomyślności człowieka, i to wszystkiego 60 lat temu.

Burza w uniwersytecie.

(Artykuł nadesłany).

Delegacja religijnej młodzieży akademickiej żąda od J. M. p. rektora U. W. obrony swoich religijnych uczuć — jej najcelniejsi przedstawiciele drukują w pismach artykuły o tem, czem jest religja, i czy zgodna jest z nauką — krótko: powstaje burza, a wszystko to z okazji artykułu, jaki p. prof. Tadeusz Kotarbiński ogłosił w Nr. 1 „Racjonalisty“. Sądząc z tych skutków, możnaby pomyśleć, że p. prof. Kotarbiński napisał coś bardzo strasznego i niebezpiecznego dla społeczeństwa. Tymczasem artykuł jego domaga się tylko, aby uniwersytet przestał być miejscem kultu religijnego, i aby szkoła średnia była świecka. Te słuszne żądania, które tak obrażają uczucia religijne, nie wydzierają wcale z serc katolickich „jedynej ostoji przeciw bolszewizmowi“ — tylko nawołują do rozsądnych reform w myśl zasady: suum cuique. Niech Kościół uprawia kult religijny — to jego rzecz; uniwersytet, jako zakład naukowy, niech rozwija naukę i udziela jej młodzieży — a kult bóstw pozostawi innym instytucjom.

Czy ten słuszny pogląd mógł tak podminować uczucia młodzieży? Nie wydaje się to prawdopodobne. Całą burzę zrobiono raczej na zimno — z pobudek nie religijnych, lecz politycznych. Aby się usprawiedliwić i przed innymi i przed sobą — powołano się na dobro społeczne. To miała być argumentacja. Warto ją krytycznie rozpatrzyć, może rzuci ona światło na umysłowość młodego religijnego pokolenia akademickiego.

Argumentów wytoczono tylko dwa; pierwszy: religja jest ostoją kultury, bo uszlachetnia człowieka; drugi: religja stanowi twierdzę przeciw bolszewizmowi.

Czy to naprawdę słuszne, że religja uszlachetnia? Mordy religijne, krucjaty (choćby ta przeciw albigensom) świadczą raczej przeciwnie — zdarzały się przecież w czasie, kiedy nastroje religijne i zapał osiągnęły szczyt. A piekło, ta dla chrześcijanina najbardziej skuteczna pobudka, aby nie grzeszyć — nie jest chyba także i najbardziej szlachetna. Daleko wyżej moralnie stoją ci bezwyznaniowcy, co postępują etycznie nie dla pośmiertnej nagrody, nie po to, aby uniknąć kar — ale z wewnętrzznego przekonania, choćby ze względu na dobro bli-

źnich. Religja nie uszlachetnia człowieka; trzyma go tylko w korbach, jeśli trzyma wogóle, przemawiając do całkiem niskich skłonności jego duszy. Historia kultury także nie chce stwierdzać wywodów religijnej młodzieży akademickiej. Rozkwit kulturalny jakoś nie chodził w parze z rozwojem religji. Przeciwnie — zawsze zaczynał się od buntu przeciw ich dogmatom, buntu, często tłumionego środkami wcale ziemskimi. Wystarczy wskazać wiek oświecenia, a z wcześniejszej epoki ostrożność Kartezjusza, Spinozy, Gassendi'ego.

Może jednak prawdą jest ten drugi argument, że religja stanowi twierdzą przeciw bolszewizmowi. I to nie wygląda zbyt przekonywająco. Carska Rosja była zapewne krajem bardziej religijnym, niż „masońska“ Francja. A gdzie bolszewizm zwyciężył — o tem wszyscy wiemy. Główna broń przeciw bolszewizmowi — to, jak wszyscy zgodnie twierdzą, dobrobyt gospodarczy; religja, jeśli odgrywa tu jakąś rolę wogóle, to bardzo znikomą.

Każdy, kto wychowuje i uczy młodzież, ma obowiązek wskazywać na sprzeczność między religją a nauką — szczególnie zaś profesor uniwersytetu, który wychowuje przyszłą elitę umysłową narodu. Gdyby więc p. prof. Kotarbiński poglądy swoje, opublikowane w „Racjonaliście“, wygłaszał z katedry, to i wtedy słuchacze nie powinni przeciw temu protestować, lecz być mu za to wdzięczni. Tembardziej przeto są nietaktowne ich wystąpienia przeciw artykułowi, który p. prof. Kotarbiński ogłosił, jako człowiek prywatny. Jeśli duża część polskiej młodzieży akademickiej tego nie rozumie, jeśli swoich niesłusznych przekonań broni tak słabymi argumentami, jak te wyżej omówione i tak silnymi wystąpieniami, jak protest złożony wobec J. M. p. rektora — to trzeba bardzo pośpiesznie patrzeć w przyszłość kulturalną Polski. Można się bowiem spodziewać, że przyjdzie nowy wiek 17-ty — nowy okres upadku kultury umysłowej, a co zatem idzie, społecznej i politycznej.

Dokumenty.

W dniu 17 grudnia 1930 roku odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego P. Z. M. W.

Poza sprawami bieżącymi, zajęto się listem, otrzymanym z Brukseli. List ten brzmi w dokładnem tłumaczeniu, jak następuje:

Związek Międzynarodowy Stowarzyszeń Myśli Wolnej

Bruksela, 20 listopada 1930 r.

Do Polskiego Związku Myśli Wolnej
na ręce ob. Józefa Landau'a

Drogi Obywatelu!

Rada Międzynarodowa, na zebraniu plenarnem w Brukseli dn. 15 listopada r. b. uchwaliła, że wobec położenia politycznego w waszym kraju, jest całkowicie niemożliwe zwołanie naszego Kongresu Międzynarodowego w r. 1931 do Polski.

Godność Związku Międzynarodowego Stowarzyszeń Myśli Wolnej zabrania mu korzystać z gościnności rządu, który w tak sromotny sposób depce niepodlegające przedawnieniu prawa myśli. Nie możemy też zadać takiej obelgi wszystkim ofiarom nietolerancji, dyktatury i reakcji.

Będziemy więc oczekiwali lepszych dni, by zwołać nasz Kongres do waszego pięknego i dzielnego kraju.

Kongres w r. 1931 będzie zwołany do Niemiec, a Monistenbund otrzymał mandat zwołania go. Wyrażamy życzenie i mamy nadzieję, że będziemy mieli wielką przyjemność spotkania się tam z wami.

Zasylamy wam, drogi obywatelu, serdeczne braterskie pozdrowienie.

Sekretarz:

P. Pardon

Prezes:

Dr. M. Terwagne

Treść listu powyższego wywołała długą i ożywioną dyskusję. Zwrócono głównie uwagę na fakt, że w chwili powzięcia decyzji w sprawie odwołania Kongresu w Warszawie t. j. dn. 15 listopada, Rada Naczelna nie miała żadnych podstaw do wypowiedzania tak ostrych poglądów o naszym kraju. Widocznie więc kierowała się Rada Naczelna informacjami, otrzymanymi ze źródeł, zainteresowanych w szerzeniu o nas jaknajbardziej fantastycznych i sensacyjnych wieści.

Zredagowano na miejscu odpowiedź, którą polecono sekretarzowi przesłać do Brukseli. Odpowiedź brzmi, jak następuje:

Do

Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich
w Brukseli

Szanowni Obywatele.

Z niemałym zdziwieniem dowiedzieliśmy się z listu Waszego z dn. 20 listopada r. b., że Rada Naczelna postanowiła Kon-

gres w roku 1931 zwołać do Niemiec, wbrew uchwale Kongresu w Luksemburgu w roku 1929, który w tym celu przyjął zaproszenie Polski.

Nie wchodzimy w tej chwili w rozbiór, czy Rada Naczelna wogóle miała prawo zmienić uchwałę Kongresu Luksemburskiego, nie możemy natomiast przyjąć do wiadomości nierzeczowych i subiektywnych ocen stanu rzeczy w naszym kraju, zbędnie umieszczonych w liście, a wydanych i ogłoszonych w prasie, bez uprzedniego zasięgnięcia opinii naszego Związku.

W końcu zmuszeni jesteśmy dodać, że Uchwała Rady Naczelnej postawiła nas w bardzo przykrem położeniu w stosunku do naszego Rządu, który z całą gotowością przychylił się do naszego wniosku o zwołanie Kongresu w Warszawie.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Myśli Wolnej.

Zarząd postanowił żadnych dalszych kroków nie czynić aż do chwili otrzymania odpowiedzi z Brukseli.

Otrzymaliśmy „List“ poniższy — bez podpisu. Drukujemy go, chociaż nie wszystkie wyrażone w nim poglądy trafiają nam do przekonania. Ale jest w nim taka szczerłość i tyle dobrej woli, że sądzimy, że niejedna matka po przeczytaniu tych słów zastanowi się poważnie nad szkodą moralną, jaką dziecku jej przyniósł wykład dogmatyczny religii w szkole.

REDAKCJA.

List matki w sprawie wykładu religii w szkołach.

Nie wiem, czy jestem „wolnomyślicielką“, czy „racjonalistką“, czy poprostu bezwyznaniową chrześcijanką, ale wiem, że mam wolną obywatelką Rzeczypospolitej i mam prawo zabrać głos w sprawie, która mnie boli.

Jestem matką, chcę ażeby moje dzieci poszły w świat z oswartem czołem i prawdą na ustach, a że mi w tem przeszkadza dziś wychowanie szkolne i stosunki społeczne—więc piszę.

Jak każda myśląca matka zastanawiałam się w swoim czasie, co mam wnieść i co hodować w duszy dziecka, będąc w głębi duszy bezwyznaniową i nie chcąc kłamać.

Ponieważ rozumiałam, iż jakieś ideały wnieść do wychowania trzeba, a wierzyłam w suggestywne działanie modlitwy, postawiłam przed dzieckiem „Bożę“ jako ideał i źródło wszelkiego dobra i piękna na ziemi. Byłam pewna, iż ucząc dziecko pragnienia dobra dla rodziny, biednych, Ojczyzny, uczyłam je życzliwości wogóle.

W okresie, kiedy dziecko często pyta „dlaczego“ — otoczenie dorzuciło do tego ideału pojęcie Boga jako Stwórcy świata, a zetknięcie się z t. zw. obrazami świętymi nadało temu Bogu postać podobną do ludzkiej.

Już w tym okresie dziecko dowiedziawszy się, że świat to przestrzeń wypełniona ciałami niebieskimi, potrafiło zapytać: „Jeśli Pan Bóg sam stworzył świat, to gdzie on był, kiedy nie było przestrzeni?“

Później, kiedy w dziecku zaczął się budzić egoizm, postawiłam przed nim Chrystusa jako ideał prawdy i miłości bliźniego i nauczyłam je modlitwy Chrystusowej.

Przed egzaminem do pierwszej klasy musiał się chłopiec nauczyć „Wierzę w Boga“, „Zdrowaś Marja“ i „dziesięcioro“ — wszystko bez komentarzy.

Od tej chwili wychowanie religijne chłopca przeszło w ręce księdza. Wiedziałam, że się znacznie nauka Starego Testamentu, że z wieloma rzeczami nie będę się mogła pogodzić, ale postanowiłam milczeć i nie wtrącać się. Uważałam, iż uczenie się przez dziecko nawet niewiarogodnych faktów będzie mniejszym złem, niż podrywanie autorytetu nauczyciela szkolnego.

Usiłowałam wierzyć zresztą, że może teraz uczą już w szkołach religii inaczej niż dawniej, może będą umieli w wolnej szkole polskiej rozbudzić w dziecku prawdziwe religijne nastroje i obejść się bez zwątpień i załamania psychicznych, jakiego się samej przeżywało.

Postanowiłam pilnować ażeby dziecko zawsze przygotowywało zadaną lekcję, conajwyżej „przesłuchać“ bez uwag ze swojej strony i obserwować.

Stworzenie świata przeszło bez uwag i pytań, widać wszystko wydało się dziecku prawdopodobnym. Ale już przy nauce o grzechu pierwotnym usłyszałam taką uwagę: „Jednak Pan Bóg jest bardzo surowy i niesprawiedliwy! Żeby za ze-

rwanie jabłka zaraz wypędzić z raju, karać śmiercią i jeszcze się mścić na innych ludziach!”

A po nauczaniu się lekcji do końca i zamknięciu książki, taką uwagę: „Swoją drogą ci pierwsi rodzice byli bardzo głupi: mogli się przecież zaraz wypowiadać przed Panem Bogiem i byłoby wszystko w porządku.“

To nie są anegdoty. To są autentyczne uwagi pierwszoklasisty, zdobyte moralne po jednej z pierwszych lekcji religii w szkole. — Podobne uwagi powtarzały się potem często. Nie pamiętam ich wszystkich, bo nie notowałam, ale kilka utkwilo mi w pamięci. — Np. taki fakt. Kiedyś po powrocie ze szkoły chłopak powiada z pretensją w głosie: „Mamusiu, proszę mi porządnie wytłumaczyć, co to jest obłuda i oszczerstwo; nie zrozumiałem co to jest i dostałem zły stopień z religii.“ Musiałam wytłumaczyć ale przyznaję, że wolałabym ażeby chłopak później niż w 10 roku życia zetknął się z temi pojęciami i ich analizą.

— W trzeciej klasie po pytaniu „Jak długo Pan Jezus zostaje w nas pod postaciami krwi i ciała“ i odpowiedzi: „Tak długo dopóki te postaci nie zostaną zupełnie zniszczone (około 10 minut)“, pyta „Czy to znaczy, że Pan Jezus 10 minut rozplywa się w ustach, czy że się trawi?“ Powiedziałam, że nie wiem i wytłumaczyć nie mogę. W wyższych klasach słyszałam takie uwagi przy nauce religii. „Gdzież tu jest odpowiedź? przecież tu to samo co w pytaniu tylko wykręcone.“ — Przy nauce historii kościoła czyta: „i zaczęła się praca apostolska. Burzono świątynie, rozpedzono kapłanów“ i uwaga: „Ładna praca apostolska“. — Albo „nie wiem czemu wierzyć: w mojej książce tak, a Jurka (Jurek jest ewangelik) inaczej, w historii jeszcze inaczej“ i t. p.

Do tego rodzaju uwag dołącza się zrozumienie, że grzech pierworodny nie polegał na zerwaniu jabłka, jak go przedtem uczono, że szóste przykazanie też właściwie znaczy nie to o czem mu mówiono i budzi się coraz więcej wątpliwości i coraz mniej szacunku dla tej nauki. Niema tego w stosunku do innych nauk, bo te uczą tego samego jego i jego przyjaciela i nie uczą go w 10 roku życia takich prawd, które w 16 okażą się fałszem. W siódmej i ósmej klasie większość chłopców ma już tylko resztki szacunku dla nauki religii, jeżeli nie jej ukryte lekceważenie (a kto wie czy i nie brak szacunku dla samych zasad moralnych).

W szkołach rosyjskich nauka religii nie była pod tym względem odosobniona. Chłopcy wyższych klas rozumieli, że są z koniecz-

ności w złej szkole i że trzeba rozmaite wiadomości z historii, literatury, geografii sprawdzać. To też tworzyli kółka samokształcenia, gdzie prawdziwi uczeni rozświecali im umysły, rozszerzali horyzonty i kształcili charaktery. Dziś, chociaż ogólnokształcących przedmiotów jest w wyższych klasach mało ale to co jest, jest prawdziwą nauką budzącą zaufanie. Tylko nauka religji, albo jak ją nazywają moralności jest pod tym względem wyjątkiem.—A jednak mimo braku zaufania i szacunku do niej chłopcy muszą w „dobrej polskiej szkole“ uczyć się jej i chodzić do spowiedzi, bo wiedzą, że jak nie będzie stopnia z religji, to nie będzie matury, a jak nie dostaną matury, to dalsze ich kroki w życiu będą utrudnione, a wrota wiedzy uniwersyteckiej—zamknięte.

Dość już dotychczasowe metody nauczania wypuściły w świat podłości, którą się kryje za sztandarami cnoty!—szukajmy nowych metod.

Pare słów prawdy

pod adresem Katolickiej Agencji Prasowej.

„Kurjer Warszawski“ z dn. 27 grudnia 1930 roku zamieścił obszerny komunikat K. A. P., powtórzony również przez inne pisma klerykalne, a tycający się Polskiego Związku Myśli Wolnej oraz Miedzynarodowego Kongresu Wolnomyślicieli, jaki miał być zwołany w Warszawie na dz. 15 sierpnia r. b. Jak już wiadomo, Kongres ten przeniesiony został do Niemiec uchwałą Rady Naczelnej w Brukseli, przeciwko czemu Zarząd Główny P. Z. M. W. ostro zaprotestował. O samym więc Kongresie niema już potrzeby obecnie pisać. Niemniej wszakże należy, zdaniem naszym, sprostować informacje K. A. P., które mogą wprowadzić w błąd czytelników pism polskich.

Nie od dziś już wiemy, że szermierze myśli katolickiej nie wahają się w polemice przed użyciem najzwyczajszych fałszów. Nie uważaliśmy dotychczas za odpowiednie dla siebie wykazywanie tych fałszów, gdyż wciągnęłoby nas to w polemikę z pismami, których poziom etyczny jest dla nas mocno wątpliwy — a tego woleliśmy uniknąć. Lecz „Kurjer Warszawski“ uchodzi dotychczas za pismo o tyle poważne, bez względu na krańcowo konserwatywny i klerykalny kierunek, że uważamy sobie za obowiązek zwrócić Redakcji tego pisma uwagę

na świadome fałsze, podawane przez Kat. Aj. Pras., a przyjmowane przez tęż Redakcję za zbyt bezkrytycznem zaufaniem.

A więc:

1) Datę Kongresu, 15 sierpnia, wyznaczyła Rada Naczelna Stow. Wolnomysłicieli w Brukseli. Kongresy nasze odbywają się zawsze w dni świąteczne, jak zresztą prawie wszystkie Kongresy na świecie, gdyż wtedy właśnie najwięcej czasu mają ludzie pracujący. Również trudno wymagać, aby w Brukseli wiedziano, że tego dnia obchodzą w Polsce rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami, a tembardziej — aby ktokolwiek, prócz K.A.P., zrozumiał, co ma wspólnego zwycięstwo wojska polskiego nad wojskiem rosyjskiem z walką Chrystusa z Antychrystem. Na takie kombinacje myślowe Europa Zachodnia już jest nieco za dorosła.

2) Kat. Aj. Pras. nie wolno nie wiedzieć, że między bezbożnikami moskiewskimi a P. Z. M. W. niema żadnej łączności ani efektywnej, ani ideowej. Nie wolno nie wiedzieć, że w samym statucie naszym jest zastrzeżenie przeciwko przemocy i terrorowi. Nie wolno nie wiedzieć, że P. Z. M. W. powstał, jako protest przeciwko opanowaniu istniejącej dawniej organizacji, Stowarzyszenia Wolnomysłicieli Polskich, przez żywioly krańcowe. Nie wątpimy też, że Kat. Aj. Pras. dobrze o tem wiadomo, i dlatego właśnie informacje jej piętnujemy, jako świadomy fałsz.

3) Kat. Aj. Pras. nie wolno też nie wiedzieć, że nas nie łączą żadne stosunki z masonerją, właśnie dlatego, że gdy poruszono tę sprawę na Zjeździe P. Z. M. W., Zjazd załatwił ją w sensie ujemnym. Nie dlatego prostujemy tę wiadomość, iżbyśmy mieli uważać masonerję za ruch w jakiembądź znaczeniu szkodliwy, ale poto, by znów zaznaczyć świadomy fałsz ze strony K. A. P.

4) Redaktorzy K. A. P. nie czytują dość uważnie prasy wolnomysłicielskiej, ani też książek i broszur, wydawanych przez nas. Gdyby je chociaż przeglądali, nie zaryzykowaliby twierdzenia, że cała nasza akcja zwraca się wyłącznie przeciw chrześcijaństwu i kościołowi katolickiemu. Występujemy przeciwko wszelkim dogmatom, wszelkim kościołom, wszelkim uzurpatorom władzy boskiej. A jeśli strzały nasze godzą głównie w Watykan, to dlatego jedynie, że kościół Watykański najbardziej się rozpanoszył w Polsce, i dlatego, że idea Watykańska jest najbardziej sprzeczna z ideą Polski i z ideą zdrowego rozsądku.

Na zakończenie, chociaż to już jest rzecz drobna, uważamy sobie za obowiązek poinformować K. A. P., że ob. Wroń-

ski, członek Zarządu Głównego P. Z. M. W., jest czystej krwi aryjczykiem, ob. ob. zaś Halpern i Helman, którzy jakoby kierują całą akcją wolnomyślicieli, są nam zupełnie nieznanymi.

Mamy nadzieję, że Katolicka Agencja Prasowa prześle swym abonentom powyższe sprostowanie, jeśli nie w imię zwykłej przyzwoitości ludzkiej, to przynajmniej w imię obowiązującego ją przykazania boskiego: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu“.

Odpowiedzi Redakcji:

Ob. Lempiński, Włocławek: Odczytaliśmy Wasz list z przyjemnością. Pismo wysłaliśmy, list Wasz przekazaliśmy redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego“, ponieważ my u siebie podobnej rubryki nie prowadzimy. Pozdrowienie.

Ob. Jerzy Szer..., Warszawa: Dziękujemy za wskazówkę, ale wątpimy, czy można będzie z niej skorzystać.

Ob. Ign. Rybicki, Grabówka: Za liścik dziękujemy, pismo wysłaliśmy, pieniądze prosimy przekazać przez P. K. O. Sprzedażą książek narazie nie zajmujemy się. Pozdrowienie.

Ob: Al. Zeńca, Łapy: Wielką przyjemność sprawiliście nam Waszym listem; dużo w nim zdrowych poglądów i rozumnych myśli. Numery wysłaliśmy Wam i prosimy o rozdanie ich. Piszcie do nas, jeśli zajdzie u Was coś nowego. Pozdrowienie.

Ob. Ad. Zdan, Rawicz Napiszcie nam obszerniej, o jakie książki Wam chodzi, może będziemy mogli Wam w czemś dopomóc. Książek wogóle nie sprzedajemy, ale może będziemy Wam mogli wskazać, jakie w tym zakresie można otrzymać.

Korespondenci nasi, pragnący otrzymać listowną odpowiedź, zechcą załączyć w liście znaczek pocztowy.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy prenumeratom kwartalnym, że należy wpłacić do P. K. O. prenumeratę za kwartał 1-szy 1931 r.

Prenumerata „Racjonalisty“

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—	rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy	—40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze“.

Druk: „Bristol“ Elektoralna 31.